

# Kazimierz Mężyński

---

## A. Frycza Modrzewskiego "De Republica emendanda" a cenzura kościelna

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/1-2, 171-193

---

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ MĘŻYŃSKI

A. FRYCZA MODRZEWSKIEGO  
„DE REPUBLICA EMENDANDA” A CENZURA KOŚCIELNA

Smutne a symboliczne są dzieje *De Republica emendanda* w Polsce. Księgę o Kościele tuż przed ukończeniem druku zniszczyła cenzura kościelna w 1551 roku, tak że ocalało zaledwie kilka egzemplarzy, które jakoś cudem umknęły z oficyny drukarskiej, przeleżały wieki w ukryciu, nie znane najwybitniejszym badaczom<sup>1</sup>. Wyszła w końcu *De Republica* w tymże roku w Krakowie, ale bez ksiąg o Kościele i o szkole, a więc okaleczona, w skromnej szacie. Za to wspaniale wydała ją Bazyleja, i to dwukrotnie (1554, 1559), przy czym ostatnie wydanie, to właściwie — wbrew karcie tytułowej — wydanie zbiorowe dzieł Modrzewskiego. Od tego czasu *De Republica* nie została przedrukowana. Wspaniałe dzieło, jedno z niewielu dzieł polskich, które odbiły się szerokim echem w świecie, zostało zapomniane przez długie wieki zupełnie, jeśli nie liczyć tłumaczenia Bazylika, nie mającego za sobą zresztą wielu edycji i nie obejmującego całości utworu.

Jak po macoszemu potraktowaliśmy dzieło Modrzewskiego, niech dowiodą cyfry: z zachowanych 12 egzemplarzy wydania krakowskiego na Polskę przypada 6, z 59 bazylejskiego pierwszego — w Polsce tylko 14, z 56 drugiego — u nas 16<sup>2</sup>.

Polska nauka mało zajmowała się Modrzewskim, choć jeśli chodzi o nasz wkład w rozwój postępowej myśli ludzkości dawnych

---

<sup>1</sup> W roku 1908 we Wrocławiu odnaleziono jeden egzemplarz krakowskiego wydania *De Ecclesia*, zawierający arkusze od A do H włącznie — teraz nie będziemy go uważać za unikat. Piekarski w *Reformacji w Polsce*, III, 1924 wzmiankuje o innym egzemplarzu, mającym arkusz więcej (Bibl. Jagiell.). W Bibl. Nar. znaleźliśmy jeszcze jeden egzemplarz, przywieziony tu z Krzeszowic, jednak zawiera on mniej arkuszy.

<sup>2</sup> Obliczono według St. Kota, *A. Frycz Modrzewski*. Kraków 1923.

wieków, była to pozycja bodajże największa, ustępująca chyba jednemu Kopernikowi. Nie było monografii o Modrzewskim, nie zatroszczono się nawet o wydanie *De Republica emendanda*. Wygodniej wtedy było wygłaszać ogólnikowe pochwały Frycza, niż dać do rąk badacza pełny, krytycznie opracowany tekst. Dziś, gdy przebudowujemy od gruntu kulturę polską, gdy na Modrzewskiego wskazuje się jako na czołową postać demokracji polskiej dawnych wieków, wiedza o Modrzewskim nie może zostać nadal wiedzą ezoteryczną, dla garstki wtajemniczonych. Przede wszystkim teksty muszą być dostępne dla wszystkich, którzy się Modrzewskim zajmują, i to w ich brzmieniu źródłowym, łacińskim.

Zagadnienie ustalenia autentyczności tekstu jest znacznie ułatwione przez fakt, iż wszystkie wydania *De Republica* wyszły za życia autora, za jego zgodą i wiedzą, wszystkie więc właściwie są autentyczne. Mało jest miejsc zepsutych czy zniekształconych tak, żeby wymagały one rekonstrukcji tekstu. Jednakże nie należy zapominać, że chodzi tu o wiek XVI, a wtedy — jak słusznie zaznacza Paul Herman (*Methodiklehre, Grundriss der germ. Philologie* t. 1.) — druk trzeba traktować jako pierwszy odpis. Autor nie robił korekty, z tekstem działo się często to samo, co przy przepisywaniu.

Jeśli chodzi o *De Republica*, to wchodzi tu w grę dwa rodzaje cenzury: katolickiej w Krakowie, a może kalwińskiej w Bazylei. sprawę rozstrzygnęłyby rękopisy, lecz — niestety — nie dochowały się one. Nie ulega wątpliwości, że wydanie krakowskie *De Republica* ulegało cenzurze katolickiej; jeśli nawet nie przeprowadzała ona zmian w tekście bezpośrednio, to z całą pewnością zmusiła Modrzewskiego do jak najostrożniejszego wyrażania swych myśli, do tuszowania ostrości ataku.

Co wiemy o druku *De Republica* w Krakowie?

Według intencji autora, miała ona pierwotnie liczyć 3 księgi: o obyczajach, o prawach i o wojnie. Niezależnie od niej i wcześniej miała się ukazać osobna książka: księga o Kościele wraz z księgą o szkole. Księga o Kościele miała wyjść przed 1 maja 1551 roku. Tymczasem przed ukazaniem się jej wkroczyła cenzura katolicka i wstrzymała jej druk, mimo że rzecz była już prawie na ukończeniu. O fakcie tym lakonicznie a ostrożnie informuje Modrzewski na karcie dodanej na końcu krakowskiej *De Republica* (po księdze o wojnie). Czytamy tam jeszcze, że złe losy nie pozwoliły

wydrukować tych dwóch ksiąg, że jednak ukążą się one, gdy losy te się odmieniają. Na odmienienie się ich w trakcie druku liczył zapewne Modrzewski, skoro na karcie tytułowej wymienił wszystkie 5 ksiąg. Okładki nie zmienił chyba dlatego, by w ten sposób zapowiedzieć czytelnikom zamiar wydania obu skonfiskowanych ksiąg.

Więcej nieco powie Modrzewski w przedmowie do posłów na sobór w księdze o Kościele, zamieszczonej w wydaniach bazylejskich.

Księgę moją o Kościele wam posyłam, tę samą, którą trzy lata temu drukarzowi w Krakowie do rozpowszechnienia oddałem. Ale księdze tej wyjść na światło dzienne nie pozwolono i dopiero teraz, wykończona i powiększona, z lichwą niejako się ukazuje [...] zobowiązawszy się wydać na światło dzienne moje dzieło w 5 księgach, wydałem tylko trzy, pozostałe zaś w tytule zapowiedziałem, ale w dziele samym wydać ich nie mogłem. Były one przecież rozpoczęte, jednak temu, aby sprawa z nimi doszła do końca, przeszkodzili pewni ludzie, sami nawet zacni i wykształceni, ale zbyt łekliwi, którzy się obawiali, aby wydanie mego dzieła nie stało się jakąś urazą dla wiary w Boga nieśmiertelnego. A im coś takiego dalsze było od mej chęci i woli, tym bardziej mnie bolało, gdy powszechnie taka wieść się szerzyła i rozchodziła, iż dlatego księgi Frycza zakazano, aby religia przez nie szkody nie doznała.

(tłum. E. Jędrkiewicza)

Taka opinia o Fryczu stwarzała bardzo trudną sytuację dla drukujących się trzech ksiąg *De Republica*.

Warto tu przypomnieć, że właśnie wtedy postanowiono zaostrzyć kurs wobec różnowierców w Polsce. Zaniepokojone postępkami reformacji duchowieństwo za cenę poparcia koronacji Barbary wyjednało od króla 12 grudnia 1550 roku przywilej, przewidyjący między innymi surowe kary na odstępców. Z wielu względów przywilej ten wkrótce stracił swą ostrość i przestał być stosowany w praktyce, jednak na wiosnę 1551 roku ostrze jego uderzyło jeszcze w Modrzewskiego, gdyż księga o Kościele była pierwszym w Polsce otwartym i obszernym sformułowaniem programu reformy. Cenzurę sprawowała od roku 1523 Akademia Krakowska. Modrzewski cytuje słowa Orzechowskiego, że jej profesorowie jak i kanonicy krakowscy, *homines impuri*, wstrzymali druk księgi.

Jasne jest, że w tych warunkach, po konfiskacie *De Ecclesia*, Modrzewski musi lękać się o los drukującej się *De Republica*. Jeśli wysyła księgę o Kościele pod ocenę synodu piotrkowskiego (7–15 czerwca 1551 r.), to nie tyle dlatego, żeby spodziewał się uchylenia konfiskaty, lecz aby przez to rozbroić cenzurę. Jeśli można wie-

rzyć Hozjuszowi, upokarza się tak dalece, że obiecuje poprawić, jeśli w czym zblądził. Synod konfiskaty nie cofnął, ale tymczasem *De Republica* wyszła. W kilka miesięcy potem Modrzewski, mając już rozwiązane ręce, będzie mógł ostro atakować synod piotrkowski.

Modrzewski widocznie przewidywał ingerencję cenzury, skoro pierwotnie drukował *De Ecclesia* osobno. Musiał więc, zwłaszcza po jej konfiskacie, zrobić wszystko, aby uczynić *De Republica* w oczach cenzury niewinną. A przecież jasne jest, że musiały być w jej pierwotnej koncepcji pierwiastki reformatorskie, gdyż pisana była równocześnie z *De Ecclesia* i wychodziła z tych samych założeń.

Należy więc przypuszczać, że krakowskie wydanie nie odpowiadało intencjom autora.

Na ogół panuje przekonanie, że w wydaniach bazylejskich Modrzewski mógł wypowiedzieć się swobodnie. Pietyzm, z jakim Oporyn odnosił się do naszego autora, piękna szata graficzna *De Republica* sugeruje takie przypuszczenie. Może jest w nim trochę sentymentu dla „ziemi wolnych Szwajcarów”. Lecz, jak wspomnieliśmy, musimy uznać sprawę za otwartą, skoro nie mamy autografu, a druk pochodzi z XVI w. Nie możemy też większego znaczenia przywiązywać do słów na karcie tytułowej drugiego bazylejskiego wydania: *Libri quinque recogniti et aucti*. Należy się więc przyjrzeć nieco i wydawcy Oporynowi, i jego bazylejskiemu otoczeniu.

Na wiele lat przed drukiem *De Republica* nawiązał Modrzewski kontakt z Bazyleją, gdyż w swych ciągłych wędrownościach nie ominął i tego miasta. Jak zresztą zwykle, tak i tu sprowadziły go ważne sprawy. Oto zmarł wielki Erazm, a Jan Łaski, reformator i mecenas, wysłał Modrzewskiego, aby przejął bibliotekę słynnego humanisty i przewiózł ją do Polski. Magnat polski zakupił ją za życia Erazma, z tym że odbierze ją dopiero po śmierci właściciela. Nie jest Modrzewski jeszcze u szczytu sławy, ale ma już za sobą uznanie wielu uczonych i teologów: już wtedy łączą go bliskie stosunki z Melanchtonem, a jak wysoko cenił on Frycza i jego rady, dowiadujemy się z listu (pisanego co prawda w roku następnym 1537) do Wita Dietricha w Norymberdze. Opinia drugiego wielkiego humanisty wiele znaczyła w kręgu ludzi wzrosłych w kulcie dla Erazma. Toteż zadzierżgnął już wtedy Modrzewski węzły przyjaźni z wybitnymi miłośnikami starożytności, jakimi byli przede wszystkim wykonawcy testamentu Erazma: profesor prawa Bonifacy Amerbach, drukarz Hieronim Froben (1501—1563)

i Episcopus. Tych trzech ludzi łączyły ściśle więzy przyjaźni: kiedy Amerbachowie prowadzili jeszcze sami drukarnię, w oficynie ich Froben uczył się tej sztuki, zanim został ich współnikiem.

Froben zasłynął z pięknego wydawnictwa dzieł Erazma. Kult ten łączył go z Amerbachem i wyraził się między innymi w pięknym goście: Hieronim Froben łącznie ze swoim ojczymem Herwagenem i szwagrem Episcopiusem zakupili dom Erazma po jego śmierci. Ich wszystkich poznał Modrzewski, a serdeczny ton korespondencji z Amerbachem, jaki widzimy nawet w tak suchej materii, jak sprawa uregulowania długu za bibliotekę świadczy, jak bliscy byli sobie ci ludzie, skoro krótki kontakt ich sprawił, iż pisali do siebie jak przyjaciele, jeśli nawet weźmiemy pod uwagę pewną przesadę listów renesansowych<sup>3</sup>.

W Bazylei poznał też Modrzewski Andrzeja Cratandra. Znajomość Modrzewskiego z nim będzie dla nas bodajże najważniejsza: wszak to jego oficynę kupuje potem Oporyn, prawdopodobnie więc kontakt Modrzewskiego z Oporynem został nawiązany przez Cratandrów. Andrzej, co prawda, umiera w roku 1540, ale w Bazylei poznał Modrzewski również jego syna, Polikarpa. Widocznie czuł doń sympatię, skoro za jego namową zmienia plany podróży i jedzie z nim do Paryża, gdzie bawi 6 tygodni. Pożycza nawet pieniądze u Cratandra, gdy zbrakło mu ich podczas nadprogramowej wycieczki do Paryża.

Modrzewski — jak się zdaje — nie odwiedził już więcej Bazylei, nie kontaktował się więc osobiście z Oporynem podczas druku *De Republica*.

W tym czasie Bazyleja rozwija się nadal w blasku tradycji Erazma, dla którego wolność myśli królowała nie tylko w dziedzinie nauki i poezji, lecz i w dziedzinie religii. Daleki od wszelkiego dogmatu, cenił on przede wszystkim harmonijny rozwój

---

<sup>3</sup> Clariss viro domino Bonifatio Amerbachio Legum Doctori: amico suo inprimis colendo [13 I 1537]. Te quaeso, mi Amerbachi, ut qua me benevolentia praesentem prosequi coepisti, eam retineas in absentem: ego enim nunquam patiar in me desyderari quicquam, quod ad te colendum observandumque intellexero pertinere. Id enim a me exigunt virtus et singularis eruditio tua, ad haec etiam liberalitas minime vulgaris, quam facio quidem tanti, quanti merito debet fieri sed tamen benevolentia tua nihil mihi gratius, quam ego, dum vivam, praeferam rebus omnibus, quas vel habeo, vel umquam sum habiturus. (K. Miaskowski, *Pięć listów Modrzewskiego*. Pam. Lit. 1904, s. 512—513).

człowieka. Również uczniom jego obcy był fanatyzm: zapatrzeni w mądrość grecką, z przerażeniem widzieli, jak wzbiera fala nietolerancji religijnej, której najboleśniejszym symbolem stał się stos Serweta w pobliskiej Genewie w roku 1553. Ile mogli, starali się powstrzymać falę fanatyzmu i doktrynerstwa kalwińskiego, które jakby się starało prześcignąć najgorsze tradycje Rzymu.

Celio Secundo Curione, profesor greki, był duszą tego grona. Znane było jego współautorstwo w książeczce, potajemnie wydanej w Bazylei, *De haereticis quid sit cum eis agendum* (początek 1554 r.), która potępiała metody terroru w dziedzinie religii. Dzieło *O szerokości Królestwa Bożego* uderza ujęciem racjonalisty, na swój czas bardzo śmiałym, a nawet niespodziewanym. Ciągłe atakowany, Curione długie lata utrzymywał jednak swą pozycję; pozwoliło to mu zaopiniować przychylnie, jako cenzorowi Oporyna w roku 1554, dzieło Modrzewskiego.

Curione był w bliskich stosunkach z Polakami. Widzimy to z jego listów<sup>4</sup>. 1 grudnia 1552 roku w liście do Zbąskiego zapytuje o tytuł króla polskiego, gdyż zamierza dedykować mu swą książkę. Książką tą będzie właśnie rzecz *De amplitudine regni Dei*, dedykowana we wrześniu 1554 r. Jeszcze w roku 1560 przesyła królowi Zygmuntovi Augustowi historię włoską Antoniego Cociusa Sabellicusa. Interesują go sprawy reformacji w Polsce. Stąd tak cieszy się z przyjazdu Lismanino. Koresponduje z J. Tęczyńskim i Lutomirskim. Jest w bliskich stosunkach z Janem Tarnowskim, gości jego syna, Jana Krzysztofa, któremu dedykuje swą książkę *Schola sive de perfecto grammatico libri tres*. Z polecenia Tarnowskiego w domu Curione mieszkają Polacy. Są to ludzie ciekawi, musieli więc jak najprzychylniej nastawić Curione do Polaków.

Widzimy to najlepiej z listu Curione do Starzechowskiego z dnia 5 sierpnia 1562 r., napisanego w związku z wydaniem mów Cyncerona, dedykowanych Starzechowskiemu:

Zważ, najdroższy Starzechowski, jak wysoko cenię wasz naród, to jest Polaków i Sarmatów, iż cokolwiek w jakim bądź rodzaju napiszę, zawsze część jakąś, i to najpoważniejszą, wysyłam w świat pod imieniem któregoś z was. I słusznie. Albowiem ani talentów nie brak Polakom do

<sup>4</sup> T. Wotschke, *Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen*. Archiv für Reformationsgeschichte. Ergänzungsband 3. Lipsk 1908, poz. 1, 18, 18a, 18b, 62, 107, 107a, 182.

pojmowania żadnych sztuk, ani uprzejmości w zjednywaniu sobie ludzi, ani chęci odwzięczenia się<sup>5</sup>.

Curione z Oporynem łączyły przyjacielskie stosunki: był pracownikiem w jego wydawnictwie, jego doradcą, a często i protektorem.

Jan Oporyn (1507—1568) był postacią tak niepospolitą, że do dziś jeszcze ukazują się o nim prace, gdyż jest on kluczem do wielu spraw z burzliwego okresu Bazylei. Już ojciec jego był wybitną indywidualnością. Został malarzem wbrew woli rodziców, a gdy osiągnął znaczne sukcesy w dziedzinie malarstwa religijnego, zrywa z nim, gdyż został protestantem. Wywierał wielki wpływ na syna, gdyż gorliwie zajmował się jego wychowaniem; między innymi uczył go malarstwa. Chłopiec wyróżniał się w szkole zdolnościami do greki, tak uwielbianej w tych czasach. Ojciec jednak nie mógł mu zabezpieczyć odpowiednich warunków materialnych, tak że syn wcześniej skazany jest sam na siebie. Zostaje nauczycielem, jednak wkrótce rzuca szkołę, gdyż nie chce ona oświadczyć się za protestantyzmem. Od roku 1526 pracuje w drukarni Frobena, przepisując między innymi dzieła Erazma. Erazm ocenił młodego chłopca i przychodził mu nieraz z pomocą. Oporyn zetknął się w drukarni Frobena z najlepszymi klasykami humanizmu, przepisywał ich dla siebie i za ich przykładem zaczął pisywać wiersze, idąc za modą czasu. Zanim poświęci się książkom całkowicie, przejdzie jeszcze szereg metamorfoz. Pewien czas znów jest nauczycielem. Od pracy w szkole odrywa go genialny szarlatan, Paracelsus. Ten cudowny lekarz, którego *vis vitalis* ma do dziś dnia najgorętszych zwolenników i najzaciętszych wrogów, tak opanował Oporyna, że porzuca żonę<sup>6</sup> i wędruje z mistrzem jako jego sługa. Po dwóch latach wędrówek ma dość przygód i wraca do Bazylei<sup>7</sup>. Wkrótce Oporyn zostaje profesorem (1533) — nie medycyny, lecz greki. Idąc za duchem Renesansu, zmienia swoje na-

<sup>5</sup> Stanisław Kot, *Polacy w Bazylei za czasów Zygmunta Augusta*. Reformacja w Polsce. R. I, 1921.

<sup>6</sup> Nie przyszło mu to zbyt trudno: była leciwa, a współcześnie określają ją przydomkiem „Ksantypa”.

<sup>7</sup> Paracelsus nie odkrył mu tajemnicy *laudanum*, ale okazał się tak wspałałomyślny, że dał mu pewną ilość tego lekarstwa, co podobno raz uratowało mu życie.



zwisko Herbster na Oporyn<sup>8</sup>. W roku 1535 ma zaszczyt, jako przedstawiciel Uniwersytetu, przywitać Erazma, gdy ten wraca do miasta, aby tu życia dokonać<sup>9</sup>. Wkrótce znów zerwie ze szkołą z pobudek religijnych<sup>10</sup>. Współcześni nazywają ten fakt zrządzeniem Opatrzności, gdyż on właśnie skłonił Oporyna do zmiany zawodu, a w konsekwencji do zajęcia się drukarstwem. Może wspomnienie pracy u Frobenia i jego pięknych książek podsunęło mu ten pomysł. Odtąd aż do śmierci wydaje książki, chwalony i lubiany przez czytelników, mniej przez wierzycieli, których miał bardzo wielu.

Oporyn zostaje drukarzem w roku 1539. Wprzód wspólnie ze swoim szwagrem Winterem, drukarzem Thomasem Platterem i zecerem Balthem prowadzi drukarnię zakupioną od Cratandrów po śmierci Andrzeja. Od roku 1554 Oporyn sam prowadzi drukarnię do roku 1564. W roku 1567 sprzedaje ją, a w rok później umiera. Według Streubera<sup>11</sup>, od roku 1557 do 1565 firma wydawnicza brzmi: *per Oporinum et heredes Jo. Hervagii* (senior), między 1564-66: *per Jo. Oporinum et Nic. Episcopium* lub *Jo. Oporinum et Episcopios fratres*. Jednak jeśli chodzi o *De Republica emendanda*, to jej wydania mają tylko nazwisko Oporyna. Widocznie Oporyn równocześnie pewne dzieła wydawał sam, a inne ze współnikami<sup>12</sup>. Cze-

<sup>8</sup> Oporyn przezwiał się tak tłumacząc swe nazwisko na język grecki. Pomysł nasunął mu następujący epigramat Marcjalisa:

Si daret autumnus mihi nomen ὀπωρινός essem,  
Horrida si brumae sidera χειμερινός.

Podobno ten sam dystych nasunął pomysł przyszlemu szwagrowi Oporyna, aby zmienić swe nazwisko Winter na greckie. Gdy więc założyli razem drukarnię, traktowano to jako osobliwy omen.

<sup>9</sup> Oporyn miał mu podać wino i wygłosić przemówienie. Przejęty swą misją, z takim zapalem ścisnął dłoń starca, że ten krzyknął: „Parce, parce, articularis dolor me infestat”. Oporyn zmieszał się, stracił wątek i w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć dalszego ciągu ułożonej oracji.

<sup>10</sup> Uniwersytet walcząc z Kościołem nakazał swoim profesorom ubiegać się o stopnie akademickie. Niektórzy z nich uważali, że przyjmowanie godności sprzeczne jest z ewangelią. Na tym stanowisku stanął i Oporyn; musiał więc opuścić Uniwersytet.

<sup>11</sup> Streuber, *Neue Beiträge zur Basler Buchdrucker-Geschichte. Beiträge zur vaterländischen Geschichte*. Basel 1846.

<sup>12</sup> Nie potwierdza się zdanie Kota, że Oporyn był spadkobiercą oficyn Frobenowskich. Frobenowie sami prowadzili swą drukarnię przez cały wiek XVI. Skąd mogło wyniknąć twierdzenie Kota? Gdy mówimy o Frobenach, myślimy o księciu drukarzy, Janie. Po nim objął drukarnię Hieronim Froben (1501–1563), o czym wspominaliśmy, mówiąc o jego kontaktach z Modrzew-

sto nie starczała własna drukarnia, drukował wtedy u innych, czasem sam drukował dzieła innych nakładców. Swoje dzieła opatrywał znakiem: Arion siedzący na delfinie i grający na harfie, potem: stojący na delfinie i grający na skrzypcach.

Postać Oporyna zdumiewa swą dynamiką: wciąż dąży naprzód, chwyta rzeczy dziwne, które burzą spokój mieszczan Bazylei. Jego siostrzeniec, Teodor Zwinger, postępuje podobnie: wydając swą dwudziestotomową encyklopedię stanął w obronie Paracelsa, wywołując powszechne oburzenie. Śmiałym przedsięwzięciem Oporyna było wydanie *Koranu*. W mieście zawrzało. Odważniejszym umysłem podobała się ta pierwsza w świecie próba. Lecz zwyciężyła opinia przeciętności. „Toż to hańba dla chrześcijaństwa!” — wołali ludzie takiej nawet miary, jak Bonifacy Amerbach. „Będzie wojna z Turcją” — skrzeczał sklepikarz. Ostatecznie Oporyn znalazł się w więzieniu. Potem robi się ostrożniejszy, ale nie rezygnuje: co chwila to jakiś paszkwil, to jakieś wydanie bez cenzury, to znów wydanie potajemne. Bo — jak wiemy — Oporyn związany jest z grupą ludzi, którzy nie chcą się poddać tyranii — ani kalwińskiej, ani katolickiej. Oporyn idzie razem z grupą wolnomyślicieli-humanistów, jak Curione czy Castellione, naraża się razem z nimi, walcząc w obronie swobody myśli. Nie jest więc zwykłym drukarzem, lecz bojownikiem o swobodną myśl Renesansu. Przecież drukarzy uważa za *publicos Musarum Dei op. max. Notarios*<sup>13</sup>.

Tak szczytną rolę mógł pełnić dlatego, że był nie tylko drukarzem, lecz i naukowcem<sup>14</sup>. Pozwoliło to mu należycie oceniać drukowane utwory.

skim. Następnie prowadzi ją Ambrosius (1537—1595). Ale po Janie Frobenie pozostała wdowa. Wyszła ona za mąż za Herwagena (1528). Przez pewien czas Hieronim wraz z ojcymem prowadzą wspólnie drukarnię Frobenów, potem drogi ich się rozchodzą: od 1531 drukarnię przejmuje syn. Zapewne i Herwagen otrzymał część spadku, lecz nie była to już oficyna Frobenowska. Syn Jana Herwagena, również Jan, prowadzi po ojcu drukarnię Herwagenów. Z wdową po nim żeni się Oporyn w roku 1564, a więc w trzy lata przed sprzedażą własnej drukarni; wobec tego ta sprawa nie wchodzi w rachubę. Tak samo fakt, że od 1557 do 1566 istnieje spółka Oporyn-Herwagen, niczego nie dowodzi: Herwagen — to nie Froben (zresztą to drugie pokolenie), spółka — to nie spadek. Spółka ta nie wykluczała druku na własne konto: w tych latach wydrukowana *De Republica* ma jako firmę tylko Oporyna. Była więc to tylko spółka częściowa:

<sup>13</sup> *Oporinus ad Schillingum (De Republ., wyd. 2 bazyl.)*.

<sup>14</sup> Wymienimy tu kilka jego dzieł: *Onomasticon prioriorum nominum, Annotationes in questiones Tusculanas*, tłumaczenie Teokryta, indeksy do Platona, Pliniusza i wielu autorów greckich i rzymskich.

Sprawa *Koranu* była najgłośniejszą, lecz nie ona jest tytułem do jego sławy. Tylko człowiek znający i medycynę, i malarstwo mógł tak pięknie wydać dzieło Vesaliusa *De humani corporis fabrica*. Widzimy tu ciekawą pionierską próbę ilustrowania dzieł naukowych przez wybitnych artystów. Wszystkie druki Oporyna cechowała dbałość o stronę estetyczną i dokładność. Ilość drukowanych dzieł była ogromna. Wydany przez niego *Catalogus librorum excusorum* (a jest to spis niekompletny) podaje 750 pozycji w ciągu lat 28. W sumie Oporyn wydrukował dwa razy więcej niż słynny Jan Froben. Jego potężna oficyna (50 pracowników) drukowała tylko najlepszych autorów.

Gdy się przegląda listy Oporyna, zdumiewa, jak mógł jeden człowiek załatwiać tyle spraw: śledzi on rynki wydawnicze, wciąż sprowadza nowe książki, prowadzi sam studia choćby po to, aby przeprowadzić dobrze korektę, handluje wszystkim — książkami, nawet papierem. Ale handlowcem nie był i tylko niezwykłym swym zdolnościami drukarskim zawdzięcza, że potrafił brnąć między splątą jednego długu a zaciągnięciem nowej pożyczki. Powód kłopotów finansowych dość prosty: Oporyn należał duchowo — rzec by można — do cyganerii. Sprawy gospodarcze, finansowe jego przedsiębiorstwa mało go obchodziły. Nigdy nie wiedział, kto mu jest dłużny, nie wiedział, komu sam co winien. Toteż gdyby jego jedyny synek nie umarł w dwa lata po śmierci ojca, miałby w spadku same długi.

Jak nawiązał Modrzewski kontakt z Oporynem? Pewnego tu nie można powiedzieć. Wspomnieliśmy, że mogło się to stać dzięki rodzinie Cratandrów, z którą nawiązał Modrzewski stosunki w roku 1536.

Do Bazylei zresztą wiodło wtedy wiele innych dróg.

Teolodzy kalwińscy nie mogli lekceważyć sprawy reform religijnych w Polsce, toteż widzimy, że prowadzą oni żywą korespondencję z wybitniejszymi Polakami, i to nie tylko z działaczami reformacji, lecz i z mężami stanu, których chcą pozyskać dla nowej wiary. Sam Kalwin, choć może najmniej ma nadziei co do Polski, znajduje jednak czas na korespondencję ze Stanisławem Myszkowskim, a nawet z Tarnowskim<sup>15</sup>. Bullinger patronował kalwinizmowi polskiemu na równi z Bezą, o którym powiemy niżej.

<sup>15</sup> Wotschke, *Der Briefwechsel*, poz. 38, 40.

Osobiste kontakty Polaków z Bazyleją były zresztą wtedy bardzo częste i żywe. Od połowy wieku dążą tam polscy studenci i o Polakach tu głośno. Znają ich tu z dobrej strony jako zdolnych studentów, a czasem i mecenasów, bo w okresie nowinek religijnych przyjeżdża tu nie tylko młodzież. Tak np. Abrahama Zbąskiego łączyły z Curionem bliskie stosunki, a nawet rodzina Curionów korzystała z hojności rodziny Zbąskich. Zbąski był siostrzeńcem Jana Lutomirskiego, przyjaciela Frycza. Przypuszcza się, że tą drogą mógł Modrzewski również skontaktować się z Oporynem. Dom Oporyna był oparciem dla Polaków, przebywających w Bazylei. Miał on dla nich dużo sympatii i drukował dzieła Polaków już przed Modrzewskim. Tu wyszły dwie mowy Orzechowskiego w roku 1551.

Niewiele wiemy o druku bazylejskich wydań *De Republica*. Wydaje się, że cała postać Oporyna, jego zainteresowania naukowe, odwaga w obronie prawdy, wreszcie głęboki kult dla Modrzewskiego, są gwarancją, że potraktuje on z całym pietyzmem powierzony mu manuskrypt. Niestety, nie mamy bezpośrednich danych, jak postępował Oporyn z tekstem Frycza. Wiemy jednak skądinąd, jak liczył się on z wolą autora. Oporyn nie odważył się przeprowadzić nieistotnej zmiany w dziele Bullingéra *In Apocalypsin Jesu Christi... contiones*, po żmudnych badaniach zostawia ostatecznie tekst autora bez zmian:

Dabo certe operam, ut bona fide exemplar imiter, a quo tamen hodie parum abfuit, quin discederem unico saltem verbo mutando, dum in pag. 4. primi ternionis, quem hic etiam mitto, Epiphanium a te Salamine Cypri Episcopum vocari legerem, ubi, quum non auderem Salaminae per diphthongum scribere, libentius Constantiae Cypri episcopum posuissem; ita enim Epiphanii Graeca inscriptio habet, licet non ignorem apud Suidam esse „ἐπιφάνιος κωνσταντίας τῆς Κυπρον ἐπίσκοπος τῆς πρότερον Σαλαμίνος”. Ita reliqui Salamine, ut autographum tuum habebat, idque deinceps facturus sum, ubique tolerabile esse, quod forte nimius inepte curiosam offendere ne posset, deprehendero<sup>16</sup>.

Gdy cenzura poleci mu zmienić jakiś ustęp, stara się, aby zrobił to sam autor<sup>17</sup>, wielokrotnie zachęca nawet przy korektach autorów do przeprowadzenia poprawek, jakie im się wydają stosowne<sup>18</sup>

<sup>16</sup> Streuber, *Neue Beiträge zur Basler Buchdrucker-Geschichte*. Beiträge zur vaterländischen Geschichte. Basel 1846, s. 109.

<sup>17</sup> *ibid.*, s. 116.

<sup>18</sup> List do Bullingera, 25 listopada 1560, *ibid.*, s. 114.

Jeśli nie wątpimy w dobrą wolę Oporyna i w jego znajomość rzeczy, to nie znaczy to, aby mógł gwarantować wierność tekstu, skoro cenzura z każdym rokiem stawiała się dokuczliwsza.

A interesowały Bazyleję obie cenzury: nie tylko kalwińska, ale i katolicka, choć oczywiście cenzura katolicka nie działała na terenie Bazylei.

W walce z reformą cenzura katolicka zwróciła baczną uwagę na książkę drukowaną, ten nowy w XVI wieku, a tak niebezpieczny środek wymiany myśli. Za pierwszy indeks uważa się katalog wydany przez Sorbonę w r. 1544. Pierwszy rzymski indeks wydał papież Paweł IV (Caraffa) w roku 1559. Indeks ten bezpośrednio uderza w Oporyna, gdyż wymienia nie tylko autorów, lecz i księgarzy, a między innymi Cratandra i Oporyna. Nic też dziwnego, że na ten indeks skarży się Oporyn, o czym powiemy niżej.

Nie we wszystkich krajach martwiono się wymienieniem dzieła w indeksie: Holandia np. bacznie śledziła indeksy właśnie po to, aby natychmiast w zwiększonym nakładzie wydać dane dzieło, bo stawało się ono bardziej poczytne. Jednak ofieczna Oporyna, która obejmowała szerokie rynki, odczuła boleśnie uderzenie z Rzymu.

Bardziej uprzykrzoną, bo o szerokich kompetencjach, była cenzura miejscowa, bazylejska. Cenzurę naczelną sprawował rektor, który mógł zlecać ją dziekanom, zależnie od specjalności. Tak było w Bazylei. Również Genewa miała komisję cenzorską (*Seigneurs députés ou commis sur l'imprimerie*). W zagadnieniu najlepiej nas zorientują przepisy cenzury z 23 lutego 1558 r. Były one tylko skodyfikowaniem dotychczas istniejących postanowień. W myśl ich każda książka miała być przedłożona cenzurze przed oddaniem jej do druku. Gdyby to się nie stało lub gdyby w ciągu druku poczyniono zmiany, należało oddać książkę do oceny rektora lub dziekana. *Eine Übertretung der Cenzurvorschriften, der Druck eines Buches ohne Erlaubniss, konnte von sehr ernstlichen Folgen sein und selbst Ausweisung aus der Stadt an sich ziehen* — mówi Streuber<sup>19</sup>.

Jakież były stosunki Oporyna z cenzurą? Miał on z nią wiele kłopotów:

Oporin macht in seinen Briefen öfters darauf aufmerksam und warmt die ihm befreundeten Gelehrten Ampelander, Musculus, Bullinger ihm und

<sup>19</sup> *ibid.*, s. 91.

ihnen durch Nichtbeachtung der Vorschriften nicht böses Spiel zu machen. Mochte er die Censoren auch in scherzhafter Satire Aristarchi und Vejoves nennen, so heissen sie doch ein andermal wieder *Domini Censores*, vor denen man gewaltigen Respekt hatte<sup>20</sup>.

Respektu dla cenzorów nauczył się przede wszystkim w więzieniu. Siedział tam dwukrotnie: raz — jak już wiemy — za druk *Koranu*. Oporyn w ogóle miał opinię wolnomyśliciela, dlatego rząd uważnie go obserwował i tak energicznie zareagował na wiadomość o druku.

Mniej spodziewane było więzienie za wiersz satyryczny przeciw *conciliabulum tridentinum*. List przyjaciela jego, Huberta, ostrzegający go przed drukiem tego wiersza, nie zdążył na czas. Z więzienia wydobył go Bonifacy Amerbach, za którego radą Oporyn zdecydował się na druk. Ironia losu chciała, że był to ten sam Amerbach, który przyczynił się do uwięzienia Oporyna za *Koran*<sup>21</sup>. Więzienie trwało tylko 3 dni.

Znacznie poważniejszą była sprawa druku teologicznego traktatu o predestynacji i kielichu. Autorem był Zanchi ze Strassburga. Oporyn drukował traktat, nie przedłożywszy go cenzurze. Pod naciskiem Strassburga zrobiono z tego wielką sprawę, wypomniano Oporynowi wiele innych grzeszków. W listach swych zwierza się z swego bólu — nie tyle z przyczyn materialnych, ile z powodu upokorzeń, których doznał, gdy zmuszono go do przeprosin; w przeciwnym wypadku miał pójść do więzienia albo zapłacić 100 dukatów i byłby napiętnowany jako *publicae tranquillitatis perturbator*<sup>22</sup>.

Po tym wypadku nigdy już nie budził zaufania u cenzorów kalwińskich, co mu bardzo szkodziło.

Najcharakterystyczniejsza jest zmienność kryteriów, która nigdy nie pozwalała przewidzieć, kto jest wystarczająco prawomysłny. Niżej będziemy omawiać sprawę wydania Modrzewskiego *De Mediatore* i *Sylw*, których nieubłaganym cenzorem będzie Bullinger. Wydawałoby się, że jego prawomysłność nie mogła być nigdy kwestionowana. Tak sądził również Oporyn nie przedkła-

<sup>20</sup> *ibid.*

<sup>21</sup> Karl Schmidt, *Die Briefe Joh. Oporinus an den strassburger Prediger, Conrad Hubert*. Beiträge zur vaterländischen Geschichte. Neue Folge, Band 3. Basel 1893, s. 412. Z córką Amerbacha ożenił się Oporyn na rok przed śmiercią (Streuber, s. 79).

<sup>22</sup> Schmidt, *op. cit.*, s. 414.

dając cenzurze przed rozpoczęciem druku jego *Apokalipsy* (o której już wspominaliśmy). Jednak zainteresował się tym Zurych, przypominając, że dzieło odrzuciła cenzura w Zurychu i Bernie, i radził nie drukować. Ostrzeżony przez przyjaciela Sulzera, Oporyn przesłał książkę do oceny rektora, którym był Wolfgang Wissenburg (tłumacz niemiecki *De Republica*). Ten skierował *Apokalipsę* do jednego z profesorów, zdaje się dziekana. Ostatecznie książkę dostał do oceny Zulcer, tak że sprawa była na dobrej drodze, jednak Oporyn radził, aby Bullinger napisał do cenzorów i tym ich rozbroił<sup>23</sup>.

Cenzura zaostrzała się z roku na rok. Gdy na skutek śmierci Musculususa sen. dzieło jego odleżało się nieco w drukarni, nadeszły ostrzeżenia, że należy je przedłożyć po raz drugi. Cenzura poczyniła szereg poprawek, a przede wszystkim kazała wyrzucić dwa arkusze. Co gorsza — skarżył się Oporyn:

Diewyl aber in den 2 getruckten Bögen nitt wol mag ettwas usplyben, man welle dann anstatt desselben ettwas anders liny setzen, welches zuthun die Censores schon begeben, aber noch nitt beschehen: hat uns für gut angesehen, üch hierob zu schryben, ob ir üch villicht selbst herab verfügen, und helfen welten.

Oporyn radzi napisać do cenzorów pokorny list, aby ich udo-bruchać, jak to czynił ojciec Musculus<sup>24</sup>. Syn niechętnie przystaje na tę koncepcję, toteż w następnych listach Oporyn w imię bardzo wzniosłych idei — zgody ewangelików — zachęca go do ustępstw. Wie on bowiem, że *Placari enim Vejowes, non irritari volunt*<sup>25</sup>. Jest zupełnie bezradny wobec samowoli cenzorów. Na zarzuty Musculususa, że jego drukarnia (a właściwie Herwagena, bo jego drukarnię wraz z żoną odziedziczył Oporyn po śmierci przyjaciela) nie broni tekstu przed cenzorami, Oporyn odpowiada, że wdowa jest bezsilna (... *dero sich in sölcher Sach gegen den Censoren niemand gern annimpt*). O sobie zaś mówi Oporyn: *Ich in diser Sach nur ein spottknecht und diener bin*<sup>26</sup>. Doskonale jest ogólne naświetlenie tej sprawy w liście do Ampelandra z roku 1565:

Profecto nobis hic non luditur de cassa nuce, dum ab istis Aristarchis pendendum aut pastoratus functione nostra, cessandum aut urbe ceden-

<sup>23</sup> List z 30 maja 1557 r., Streuber, s. 110–112.

<sup>24</sup> Streuber, *op. cit.*, s. 113–117.

<sup>25</sup> Oporyn do Ampelandra, Streuber, *op. cit.*, s. 120.

<sup>26</sup> Streuber, *op. cit.*, s. 116–117.

dum est (*der Tüfel hat uns mit dem nüwen Babstumb beschissen*, quod libertatem evangelli renovati doctrina primum vix partam pastoratus evertit; ut in veteri papatu iam plus libertatis sit, quam in rebus publicis evangelica doctrina restitutis), quae postrema duo ita nobis incomoda essent futura, ut quidvis potius quam hoc accipiendum esse nobis facile statueramus<sup>27</sup>.

Obie te cenzury dawały się tym bardziej we znaki, że dotyczyły one również życia prywatnego, a przede wszystkim korespondencji. Z jaką trwogą pisze Oporyn do Bullingera:

Postquam nuper coepi ad te scribere, et obiter significavi, vereri me, ne diabolus tragoediam aliquam excitet, visum est, apertius tibi iam exponere sed in aurem, quod dici solet, ne et sibi et mihi et illi ipsi, qui mihi indicavit, qui et prohibuit, ne cuiquam dicerem, fraudi sit.

Cały list, pełen błagania o dyskrecję, kończy się tak:

Rescribe an acceperis literas hasce et tutas. Vulcano confestim trade, nusquam enim tuta fides<sup>28</sup>.

Nie można więc mówić o wolności druku w Bazylei XVI w. Musimy wziąć pod uwagę obie cenzury: kalwińską i katolicką. Czy jednak w naszym wypadku, jeśli chodzi o druk *De Republica*, mamy dowody lub przynajmniej domniemanie, że cenzura zniekształciła tekst Modrzewskiego? Nie bez znaczenia będzie tu list Oporyna do Schillinga, umieszczony w wydaniu z r. 1559.

Czytamy tam mianowicie:

Caeterum quod in eo [opere] excudendo hactenus aliquantum cessatum est (qua quidem re desiderium eius apud complures magis etiam est auctum) non tam mea culpa, quam fortunae (sic enim appellare in praesentia liceat — [Podkreślenia moje, K. M.]) invidiae factum: quae me superiori anno ita vexare coeperat, ut parum abfuerit, quin de edendis in posterum libris omnem spem abiecerim.

Oporyn cieszy się jednak, że Bóg pozwolił mu dokonać tego dzieła. Widać, że Bóg specjalnie odwołał go od jego zawodu do drukarstwa. Ale musi działać *contra tot fortunae insidias, tantis laboribus atque curis totque improborum hominum, ne quid gravius dicam* [podkreślenie moje, K. M.], *insidias hactenus perdurare*.

Nie żałuje jednak, że podjął się wydania dzieł „pana ze Sparty”. W zakończeniu listu znów czytamy:

<sup>27</sup> Oporinus Valentino Ampelandro, Id. Feb. 1565 (Streuber, s. 120).

<sup>28</sup> I. Oporinus Henr. Bullingero, 30 maja 1557 (Streuber, s. 110–112).



Tales sunt, qui edito nuper in Italia Catalogo praescribunt et quantum in ipsis est, e rerum natura tollunt non solum optimos atque doctissimos pioque autores, qui suis lucubrationibus illustrare hactenus Remp. et gloriam Domini pro virili promovere sunt conati: sed et publicos Musarum ac Dei op. max. Notarios Typographos, illorum monumentis in lucem edendis summa fide ac studio vacantes. Hic mihi merito ardet animus in pectore et grandiore oris hiatus requirit ad evomendam hanc iustissimi flamman doloris.

Cenzorów katolickich Oporyn piętnuje dosadnymi słowami.

Z tego listu niewątpliwie widać, że cenzura katolicka dała się we znaki Oporynowi. Chodzi tu mianowicie o wspomniany indeks z roku 1559, potępiający między innymi samego Oporyna<sup>29</sup>.

Zastanawia ten ostry ton, w jakim Oporyn pisze o cenzurze katolickiej, z którą przecież bezpośrednio się nie stykał, której uderzenia odczuwał tylko jako zamknięcie pewnych rynków księgarskich. Jak wspomnieliśmy, nie było to wcale tak groźne, bo zwiększało poczytność na rynku protestanckim. Wydaje się, że tu Oporyn myśli raczej o cenzurze kalwińskiej; z nią jednak musi iść na kompromisy i otwarcie powiedzieć prawdy nie może. A przecież wiemy, że uważa ją za nielepszą od katolickiej.

Gwałtowne skargi Oporyna na cenzorów w liście, który jest właściwie przedmową do *De Republica*, pozwala przypuszczać, że właśnie przy jej wydaniu miał Oporyn kłopoty z cenzurą. Na pewno spodziewał się złego przyjęcia ze strony cenzury katolickiej, ale nie zaważyło to chyba wiele na tekście dzieła Frycza; nie wydaje się, aby Oporyn tuszował tu cokolwiek, gdyż nie idzie on teraz na kompromisy z Rzymem. Czy jednak nie działała tu cenzura kalwińska? Pewnej odpowiedzi dać tu nie można na razie, gdyż nie prawie nie wiemy o druku wydań bazylejskich.

Więcej natomiast wiemy o wydaniu, a raczej o niewydaniu u Oporyna następnych dwóch dzieł Modrzewskiego.

Wydaje się, że przypomnienie losów *De Mediatore* i *Sylw* rzuci światło na stosunki edytorskie w Bazylei również w okresie druku *De Republica*, gdyż w czasie tych lat kilku czy kilkunastu nie uległy one większym zmianom.

Wiemy, że po wydaniu w 1559 r. *De Republica* żadne dzieło Modrzewskiego nie wyszło u Oporyna. Podobno to on wydał *Libri*

<sup>29</sup> Indeks papieski w roku 1559 potępił pisma Oporyna, a był to właściwie pierwszy indeks wydany w Rzymie i kontrolowany przez papieża (Paweł IV Caraffa). Poprzednie indeksy nazywały się „katalogami”. Por. s. 12.

*tres De Mediatore*, ale w takim razie wydrukował je potajemnie, gdyż księga wyszła bez podania miejsca, wydawcy lub drukarni. Wiemy, że teologowie szwajcarscy nie pozwolili na jej druk ze względu na stankarowskie stanowisko Modrzewskiego<sup>30</sup>.

Jeszcze smutniejszy los spotkał *Sylwy*. Wiedzieli kalwini polscy o ich powstaniu i śledzili ich losy, aby w odpowiednim czasie udaremnić ich wydanie. Trecey, który, jak wspomnieliśmy, zetknął się już bliżej ze stankaryzującymi pismami Modrzewskiego w roku 1561 i referował je w Zurychu (*De Mediatore*), interesuje się bardzo *Sylwami*. Jedzie w ślad za nimi, wioząc z sobą do teologów szwajcarskich listy ministrów kalwińskich i protektorów - magnatów (Stanisław Myszkowski, Andrzej Szadkowski), poparte wymownymi dowodami ich szacunku: podarunkami, „pamiętnymi”, jak kosztowne klejnoty itd.<sup>31</sup>

Magnaci polscy od dawna z niepokojem śledzili działalność Modrzewskiego: przecież walczył on nie tyle o sprawy teologiczne, ile moralne, a w konsekwencji — społeczne. Póki jednak szedł luzem,

---

<sup>30</sup> Zanim nadszedł do Bazylei skrypt *De Mediatore*, już dotarła do Szwajcarii wieść, że Frycz, który dotychczas nie opowiadał się wyraźnie za żadnym wyznaniem, poparł — choć z różnymi zastrzeżeniami, ale bardzo umiejętnie — stanowisko Stankara. Problem roli Chrystusa jako pośrednika stanął w centrum uwagi Zurychu; wielu wybitnych teologów szwajcarskich zajmowało się nim przez następnych lat kilkanaście, zdaje się w znacznym stopniu ze względu na Modrzewskiego (Beza, Martyr, Simler). *De Mediatore* wysłał Frycz do Oporyna przez tego samego Sebastiana Pecha, który wiezie pismo ministrów pińczowskich do teologów szwajcarskich z zapytaniem, co sądzić o załączonych listach Frycza do synodu w Księżu (Kot, s. 198). U Wotschkego jednak czytamy coś, co zdaje się przeczyć temu zdaniu (Christoph Trethius, s. 8—9). Píše on, że synod w Księżu powierzył zawiezenie listów do Szwajcarii Treccemu wraz z dwoma pismami Modrzewskiego (1561, początek roku). W takim razie można by przyjąć, że i tu już mógł pewną rolę odegrać Trecey, który — jak powiemy później — w kilka lat potem wyludził i ukrył *Sylwy* uniemożliwiając przez to druk. Odpowiedź teologów kalwińskich oczywiście była z góry przesądzona. Przesądzone były losy *De Mediatore*, skoro Oporyn był zmuszony dać je do ocenzurowania już nie komuś ze swego otoczenia, lecz samemu Bullingerowi. Gdzie wyszło dzieło, nie wiemy. Kot (s. 217) powołuje się na Sandiusa, *Biblioteka Anti-trinitariorum*, 1684, w taki sposób, jakby jego twierdzenie o wydaniu *De Mediatore* u Oporyna znajdowało tam poparcie. Tymczasem na wskazanej przez Kota s. 36 widzimy tylko tyle, że książka wyszła w Bazylei w roku 1562. Zaznaczyć należy, że bibliografia Modrzewskiego u Sandiusa jest bardzo nieściśła: wystarczy nadmienić, że wydanie krakowskie według niego zawiera 5 ksiąg, o bazylejskim z r. 1559 — ani wzmianki.

<sup>31</sup> Wotschke, *Trethius*, s. 164.

nie łącząc się z żadną grupą wyznaniową, nie był naprawdę dla nich niebezpieczny. Wystarczyło jednak, aby przynajmniej w jakimś szczególe zbliżyć się do arian, natychmiast zmobilizował przeciwko sobie magnatów i biskupów, zwłaszcza że była to już druga połowa wieku, kiedy nadeciągały chmury kontrreformacji. W pierwszym rządzie musiała ona rozprawić się z anabaptystami.

Anabaptyści — co jest typowe dla wszystkich ruchów religijnych — uważają się za jedynych kontynuatorów pierwotnego chrześcijaństwa. Tylko że tu nacisk na słowo „pierwotny” jest specjalnie silny. W ich własnym pojęciu wywodzą się anabaptyści wprost od pierwotnej gminy chrześcijańskiej, która — zdeformowana w średniowieczu — odradza się w epoce reformacji, a więc w XV i XVI wieku. Ruchy anabaptystów miały charakter społeczny i pozostawały w związku z wojnami chłopskimi w Niemczech, nosiły jednak specyficzny charakter. Opierając się na 7 rozdz. piątej księgi Mojżesza i 24 ewangelii św. Mateusza, anabaptyści wzywają do walki z książętami jako sługami złego na ziemi. Zjawiają się reformatorzy, którzy podają się za proroków Starego Testamentu i porywają za sobą tłumy ożywione hiliastyczną nadzieją. Wymienimy tu Tomasza Munzera, działającego około roku 1525 w Turynгии, Melchiora Hoffmanna w Szwecji i Inflantach, Jana Matthysa, piekarza z Haarlemu i Jana Boekelsohna, krawca z Leiden. Były to ruchy skrajnie fanatyczne, operujące starotestamentowymi metodami miecza, głosiły one wspólność dóbr i poligamię. Zbrojne wystąpienie anabaptystów w Monasterze dało hasło do ruchów powstańczych o analogicznym charakterze w wielu krajach. Powstania utopiono w morzu krwi, ale ich idea społeczna żyła dalej.

Jeśli chodzi o anabaptystów w Polsce, to tylko menonici cieszyli się względną tolerancją, tak że skupiska tych Holendrów posuwając się wzdłuż Wisły dotarły do Warszawy, dotrwały do dziś. Grupa ta bowiem była ściśle izolowana od społeczeństwa polskiego. Choć głosiła komunizm, był to komunizm konsumpcji, nie produkcji, co ostatecznie sprowadzało się do humanitaryzmu. Obecne były ich mentalności walki rewolucyjne. Toteż Jan Łaski, synowiec prymasa, wódz kalwinów polskich, zapewne poradził ich oszczędzać, znał bowiem menonitów dobrze z czasów tworzenia się ich wyznania, gdy sprawował rządy duchowne we Fryzji.

Inaczej było z arianami. Ci byli zaczynem, który mógł wywołać rewolucję społeczną, a może nawet przenieść krwawe hasła Monasteru na grunt polski. Stąd też zdenerwowanie magnatów, nie tylko

polских, na wieść o zbliżeniu się Modrzewskiego do arian. Stąd też misja Trecego.

Któż to taki był Trecey? Dla kalwinów w Polsce była to postać pierwszoplanowa. Przecież ten ich wysłannik dwa lata spędził na studiach w Szwajcarii, studiował Biblię pod kierownictwem samego Kalwina, a Bullingera nazywał „swoim ojcem, gdyż rzeczywiście był jego domownikiem. Gdy wrócił do kraju, objął odpowiedzialne stanowisko rektora szkoły kalwińskiej w Polsce. Niezwykle czynny, wykorzystuje swe stosunki w Szwajcarii; bywa tam niemal rok rocznie, bo przecież Szwajcaria była dla naszych kalwinów ostatnią instancją. A i dla teologów szwajcarskich Polska była ważną pozycją. Kalwin co prawda nie bardzo wierzył w powodzenie swej doktryny w Polsce, ale po jego śmierci i Bullinger, i Beza poświęcali sprawie Polski wiele energii. Czasem dopingował ich Trecey prezentami magnatów polskich, dość że taki np. Beza w *Epistolarum theologiarum liber unus* (Genewa 1575) przeszło dziesięć procent korespondencji kieruje do Polaków (11 listów na 48, 80 stron na 670). Zagadnienie Chrystusa-mediatora Beza porusza wielokrotnie; poświęcony jest mu jeden z najdłuższych listów, i to w roku 1568. Właśnie w lecie 1567 roku (12 lipca), kiedy dworzanin Stanisława Myszkowskiego wykrada *Sylwy*<sup>32</sup>, Beza skiero-

---

<sup>32</sup> Modrzewski, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, że na Bazyleję nie może już liczyć, wysłał je do Oporyna. Ze słów Modrzewskiego w przedmowie do IV *Sylwy* dowiadujemy się nieco o tej zagadkowej sprawie. Gdy druk I *Sylwy* dobiegał już końca, zaalarmowano Modrzewskiego wiadomością, że jacyś uczeni Niemcy napisali dzieło teologiczne na interesujące go tematy. Jak z dalszych słów Modrzewskiego wynika, była to książka Simlera *De aeterno Dei filio Jesu Christo et de spiritu sancto*. Modrzewski wstrzymał druk swej książki, chcąc w niej zająć stanowisko wobec wywodów Simlera. Prosił więc przyjaciela, który podobno przywiózł wiele egzemplarzy tego dzieła, aby mu je wypożyczył. Niezbyt bliskie jednak łączyły go stosunki z tym „przyjacielem”, skoro sądził, że ten spełni jego prośbę jeśli nie w imię przyjaźni, to już choćby dlatego, iż Modrzewski pracuje nad podobnym zagadnieniem. Jednak doznał zawodu i musiał szukać dzieła Simlera gdzie indziej. Dostał je znacznie później, a drukarz nalegał, aby druk kontynuować. Zdążył więc tylko pobieżnie przejrzeć książkę. Spozrzegł ze zdziwieniem, że autor cytuje jego pierwszą *Sylwę*, która przecież nie była jeszcze wydrukowana, i polemizuje z nią. Mimo to zmienił miejsca, które autor atakował *stomachioribus verbis*, gdyż jego zasadą jest ustępować „lepiej uczącym”. Po dokonaniu poprawek polecił prowadzić dalej druk książki. Okazało się jednak, że rękopis wyłudzone od Oporyna i że nie można go odzyskać: „Accesserat et studium popularis cuiusdam mei — mówi dalej Modrzewski — pium fortasse illud, sed, ut existimo, parum prudens. Is, qui-

wuje list z wyrazami czci do tego magnata, umacniając go na drodze, którą kroczy ku zbawieniu według informacji Trecego. Ostrzega go przed błędami następców Ariusza, chce polskiemu protektorowi kalwinów dostarczyć argumentów, których tak bardzo Myszkowski potrzebuje w walce z przeciwnikami Trójcy Św. (12 lipca 1567 r. *Epistula XIX. Illustri. et mag. Domino d. Stanislao Nascovio [sic] de Mirovv, Palatino et Generali Cracoviensi, Capitaneo Ratinensi et Schlommnicensi*). W innych listach Bezy również wiele wzmianek o Trecym. Wozi on listy Bezy, informuje adresatów ustnie, zawsze uczczony w duchu Renesansu różnymi superlatywami. Wyświadcza nawet Bezie różne osobiste usługi, załatwiając mu np. sprawy związane z wydaniem jego dzieł. Beza poświęca mu trzy listy, tak że stosunek z wielkim reformatorem wydaje się bardzo ścisły. To też gdy w lecie 1567 Trecy wyłudził od Oporyna rękopis *Sylw*, natychmiast znalazły się one u Bezy. Dnia 15 lipca 1567 r., a więc w trzy dni po wysłaniu do Myszkowskiego listu, który był podziękowaniem za przywiezione przez Trecego upominki, pisze Beza do Bullingera: „O książeczce Frycza — zdaniem moim na wskrós niebezpiecznej — napisałem już nieco do ciebie w ostatnim liście. W ogóle pragnąłbym, aby nasz pan Simler przeczytał ją i zbil, byłoby to bardzo pożyteczne dla Kościoła i nad wyraz potrzebne”

---

busdam technis, ne quid dicam aliud, usus, librum meum Basilea ablatum, asportavit, quo volebat. Neque vero doleo, in manus Tigurinorum Theologorum summa eruditione praestantium eum pervenisse”. Modrzewski chwali nawet Simlera tak, że wygląda to nieszczerze i nasuwa przypuszczenie, że przedmowa miała być ceną, jaką chciał opłacić wydanie dzieła w Bazylei, które widocznie znowu planował: „Neque dubito, quin Simlerus, vir doctissimus, ita argumentum hoc tractaverit, ut vix aliquis quicquam desiderari possit”. Następują dalej pochwały pod adresem Oporyna, co każe przypuszczać, że wstęp ten został napisany jeszcze w roku 1568, przed jego śmiercią. Modrzewski nie wskazuje, kim był sprawca kradzieży. Czytamy o tym jednak w wielu miejscach. Sandius (*Bibl. Anti-trin.*, s. 38) tak pisze: „Insidiarium huic libro structarum machinator fuit Trecius”. Stanisław Lubieniecki wskazuje na rolę kalwińskich teologów w tej sprawie (*Historia reformationis polonicae*, 1685, s. 220): „ille [scilicet T.] praedam petitam in casses suos naectus et inibi argumenta veritatis responsionibus, exceptionibus et obiectionibus Trinitarianum longe fortiora animadvertens, Basilea protinus excessit, evadit et erupit, et librum Fricianum bona fide sibi commodatum abstulit et sic editionem libri sufflaminauit”. Gdy Modrzewski zażądał od Trecego wydania manuskryptu, ten wyparł się całej sprawy. Modrzewski zwrócił się do Stanisława Myszkowskiego, lecz starosta krakowski stanął po stronie swojego dworzanina i współwyznawcy (*ibid.*, s. 221-222).

(*Epistulae Theologicae*, 1597, s. 267). Jak już wiemy, Simler w roku następnym uczynił zadość temu żądaniu, a książkę swą poświęcił... Stanisławowi Myszkowskiemu, staroście krakowskiemu i opiekunowi Trecego, oczywiście nie bez jego namowy. Teraz rozumiemy, dlaczego starosta ani przez chwilę nie myślał dopełnić swego obowiązku i sprawiedliwie rozsądzić sprawę.

Listy reformatorów szwajcarskich tezną jakimś średniowiecznym fanatyzmem. Co chwila pada słowo *Satanas* na głowę oponentów, co chwilę wspomina Beza stos Serveta. W tej atmosferze pomysł wykradzenia *Sylw*, zapewne powzięty przez Trecego już w Polsce, znalazł zachętę i uznanie. Teologowie szwajcarscy zdawali sobie chyba sprawę, że jest to czyn nieetyczny, godzący w dobre imię samego Trecego. Zapewne do tego czynu odnosi się następujące zdanie:

Quod ad d. Thretium attinet, quod fecimus, non ideo fecimus, quod de ipsius fide et integritate quicquam dubitaremus, sed ut eius existimationi consulerimus, et spero illi satisfactum iam esse responso, quod Francofurtum misimus [Beza do Bullingera 5 września 1567].

Wzmianka o Frankfurcie przypomina nam zdanie z przedmowy do IV *Sylwy*, gdzie Modrzewski mówi, że przez targi frankfurckie miał Oporyn rozrzucić po „całym świecie chrześcijańskim” jego *Sylwy*. Może tam właśnie oburzono się na zawód, którego doznały rynki księgarskie, gdy Oporyn poinformował je o podstępie kalwinów, może tam trzeba było ratować Trecego opinię.

Jeśli nawet teologowie kalwińscy nie byli sprawcami czynu Trecego, to sankcjonowali fakt przez chętnie wykorzystanie wykradzonego czy wyłudzonego rękopisu. Zdaje się jednak, że wykradzenie rękopisu nie jest jedynym grzechem Trecego wobec *Sylw*. Dystych Otwinowskiego mówi, że Trecey dwukrotnie przeszkodził wydaniu dzieła: *Rex Augustus iussit, Fricz scripsit, Treceus astu Sub proelio scripta haec bis niger impediit*. *Sylwy* nadeszły do Bazylei w 1566 roku. W lecie 1567 wykrada je Trecey i natychmiast oddaje do dyspozycji teologów szwajcarskich. Gdy wraca do kraju w jesieni tegoż roku, zapewne on sam informuje Modrzewskiego o planowanym przez Simlera dziele. W ten sposób zyskuje wstrzymanie przez Modrzewskiego druku *Sylw*, przez co podstęp jego wychodzi na jaw później. Zapewne jego ma też na myśli Modrzewski wspominając o „przyjacielu”, który przywiózł wiele egzemplarzy Simlera, ale nie chciał mu ich wypożyczyć (wiemy, że Trecey istotnie

je przywiózł. W ten sposób przeszło przez rok utrzymał on sprawę w tajemnicy, co oczywiście było mu na rękę.

Jak wy dobył Trecey rękopis od Oporyna? Zdawałoby się, że wytrawnego wydawcę, świadomego intryg reformatorów, nie łatwo będzie oszukać. Można snuć różne hipotezy. Zmieniały się wtedy szybko przekonania ludzkie. Miał np. Oporyn dane, aby w roku 1559 uważać za przyjaciela Modrzewskiego — Mikołaja Dłuskiego, siostrzeńca Myszkowskiego, skoro umieścił w wydaniu *De Republica* tegoż roku wiersz na cześć Modrzewskiego napisany przez Herteliusa, dedykowany Dłuskiemu. Zapewne za przyjaciela Modrzewskiego uważał też i Trecego, który był wychowawcą siostrzeńców Myszkowskiego w Polsce. Jeśli nawet nie osobiście, to przez Dłuskiego mógł działać Trecey, bo Oporyn mógł nie wiedzieć o zmianie przekonań religijnych Dłuskiego. Przypomnieć tu warto, że Oporyn już od roku 1564 nie prowadzi samodzielnie drukarni, bo właśnie w 1567 ją sprzedaje, w rok zaś później umiera. Może już mniej orientuje się w biegu wypadków i w ludziach, nie trzyma w rękę wszystkich spraw; przy ogromnym napięciu namiętności ludzkich w okresie reformacji było to rzeczą niebezpieczną, bo na taką chwilę czekali tylko fanatycy religijni typu Trecego.

Sprawa *De Mediatore* i *Sylw* rzuca światło na stosunki panujące w Bazylei w okresie o kilka czy kilkanaście lat późniejszym niż wydanie bazylejskie *De Republica*. Zdaje się jednak, że można przyjąć, iż w okresie wydania *De Republica* sytuacja zasadniczo była podobna. Jeśliby tak było, to zagadkowe słowa Oporyna o przeszkodach losu, o których na razie nie wolno mówić, o zbrodniarzach, których nie wolno dokładnie określić, wyraźnie wskazywałyby na rodzaj trudności, z którymi musiał się borykać.

Z niewątpliwego faktu, że cenzura kalwińska często zmieniała tekst utworów drukowanych u Oporyna, nie wynika jeszcze, że właśnie *De Republica* została zniekształcona przez cenzurę. Zdaje się, że losy były dla niej łaskawe. Choć w roku 1553 uderzyła już pierwsza fala fanatyzmu kalwińskiego, jednak — jak wspomnieliśmy — dzieło Modrzewskiego cenzurował jeszcze przyjaciel Oporyna, Curione. Możemy więc przypuszczać, że Oporyn ma jeszcze pewną swobodę. Zapewne jednak Oporyn albo doradzał Modrzewskiemu pewne zmiany, albo sam je przeprowadzał, oczywiście głównie w księdze o Kościele.

W drugim wydaniu znajdujemy cytowany list Oporyna, który skarży się na cenzurę i na stosunki wydawnicze. Czy jednak myśli tu o trudnościach, związanych z wydaniem *De Republica*? Najprawdopodobniej tak, ale wydaje się, że i tym razem szczęście sprzyjało utworowi. Po pierwsze, Modrzewski miał wtedy jeszcze w Bazylei opinię pisarza prawowiernego, o wielkim autorytecie. Nie psuli mu tej opinii nasi polscy kalwini do wystąpienia jego w sprawie *De Mediatore*. Lismanino nazywa go *eruditissimus* jeszcze 3 listopada 1560 roku. Pisze do Bullingera:

Miraberis eruditissimum virrum d. Andream Fricium non abhorrere ab hoc monstro (*scilicet*: Stancara), quod plus nocet ecclesia, quam omnes episcopi papistici, quamvis ditissimi sint<sup>33</sup>.

Reedycję jego *De Republica* zapewne traktowano w Bazylei przychylnie tym bardziej, że dwa lata temu wyszło tu jej tłumaczenie na podstawie drugiego wydania z 1554 r. Tłumaczem był Wolfgang Wissenburg. Nazwisko to mówiło w Bazylei wtedy wiele; i nam nie jest obce: wspominaliśmy, że Oporyn przedłożył jemu, jako rektorowi, do ocenowania dzieło Bullingera w roku 1557. W roku 1560 znów jego opinia wystarczy, aby drukować książkę pewnego protegowanego Bullingera<sup>34</sup>. Można więc przypuszczać, że i w roku 1559 wpływy jego były dość silne, aby poprzeć druk Modrzewskiego. Zresztą może sam Wissenburg był również tym razem cenzorem? Gdy porównujemy oba wydania bazylejskie, wydaje się, że nie ma śladów ingerencji cenzury, choć w tych latach nastąpiło znaczne zaostrenie. Zbadanie dzieła Frycza pod kątem widzenia ortodoksyjności Szwajcarii, a ściślej mówiąc — Zurychu, wiele by wyjaśniło. Zapewne są jakieś listy Oporyna, mówiące o druku *De Republica*, należałoby poszukać świadectw współczesnych, a przede wszystkim zbadać, czy nie dochował się autograf dzieła.

<sup>33</sup> *Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen*, s. 117.

<sup>34</sup> Oporyn do Bullingera, 25 listopada 1560, Streuber, *op. cit.*, s. 113.